

Nr. 40. — Rok XXX.

Dnia 2 Października 1909 r.

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik ilustrowany dla młodzieży z działem dla dzieci

I DODATKIEM KSIĄŻKOWYM.

Z WYSTAWY CZĘSTOCHOWSKIEJ.



Pawilon ogólnokulturalny.



Halla maszyn.

List z Wystawy Częstochowskiej.

Młodzież polska ucząca się wzięła bardzo liczny udział w wystawie. Nie widać wprawdzie specjalnych kiosków, choć prawda, jest nawet jeden, w kształcie świątyni greckiej z kolumnami, ale jeżeli udamy się do pawilonu ogólnokulturalnego, to napatrzymy się do syta przedmiotom, które wyszły z rąk młodzieży.

W pawilonie tym, który wyobraża jedna z rycin na 1-ej stronie, znajduje się kilkanaście wystaw szkolnych. Poczynając od wyższej technicznej szkoły Wawelberga, wyższych szkół technicznych, a kończąc na ochronkach, mamy tutaj mnóstwo okazów, wykonanych na pokaz przez uczącą się młodzież.

Kiedy patrzymy na te części maszyn ze stali, odrobione z wielką dokładnością, zamki, na różne modele, na skomplikowane rysunki techniczne, nie chce się poprostu wierzyć, że wszystko to jest dziełem chłopców nieraz kilkunastoletnich! Jeżeli nawet przypuścimy, że pomagali im majstrowie, i tak jest co podziwiać.

Dowód to, że nie święci garnki lepią, jak powiada przysłowie, że nie trzeba cofać się przed trudnościami, chcąc dojść do poważniejszych wyników.

Niektóre prace dowodzą nawet pewnej samodzielności, a nawet wybitniejszych zdolności uczniów. Dla wykonania np. takiego skomplikowanego zamku, którego nie powstydziłby się żaden wykwalifikowany ślusarz, potrzeba nie mało wprawy i dobrej znajomości rzemiosła.

Dziewczynki wystąpiły także z ładnymi robótkami, z haftami, nawet małe boba z ochronki mają się czem popisać. Pod kierunkiem ochraniarek robią bardzo ładne rzeczy, które na miejscu znajdują zbyt. A jakie to wszystko pomysłowe, jak starannie wykonane z najpospolitszych materiałów!

Każda szkoła ma swój kącik, a takich kącików w pawilonie kulturalnym niemało. Na oglądanie tych arcydzieł naszej pracującej młodzieży poświęcićby można parę dni z pożytkiem.

Obok rysunków technicznych, przedstawiających albo części, albo całe maszyny, czy też przecięcia domów, kotłów i t. d., na ścianie widzimy mnóstwo ręcznych rysunków, nawet z żywych modeli. Niektóre portrety kredką albo węglem znamionują talenty niepoślednie.

Z przyjemnością tedy zaznaczamy, że szkoły polskie, które dziś, prawie bez wyjątku, wprowadziły rzemiosła, jako przyjemną rozrywkę dla uczniów poza godzinami szkolnymi, wystąpiły okazale na wystawie.

W tymże pawilonie zainteresowanie duże budzi wystawa urządzeń szkolnych i pomocy naukowych „Uranii“ z Warszawy.

Prócz szkolnictwa mieszczą się tu różne instytucje kulturalne, dobroczynne i sportowe, np. „Kropla mleka”, „Warszawskie Koło Sportowe“ i t. d.

Zimrok zastaje nas w tym zajmującym pawilonie. Z obawy pożaru w pawilonach nie palą światel, więc kto chce, ten przechadza się po placu wystawowym, ogląda panoramę Golgoty, w osobnym budynku umieszczoną, wstępuje do kinematografu, idzie do teatru, albo do kawiarni Ostrowskiego. Orkiestry uprzyjemniają pobyt na wystawie, a restauracje pozwalają zaspokoić głód i spędzić choćby dzień cały na oglądaniu skarbów, wytworzonych przez pracę ludzką.

Słusznie też nazwano wystawę „świętem pracy”.

Nazajutrz wracamy znowu na wystawę, rozrzuconą u stóp Jasnej Góry i zaczynamy od pawilonu drobnego przemysłu. Podczas gdy w innych budynkach mieszczą się okazy wielkiego przemysłu, tutaj wystawili swe wyroby rzemieślnicy.

Ale w dzisiejszych czasach, kiedy maszynowa produkcja rozpanoszyła się na świecie, rzemiosła upadają. Mamy tandetę, to prawda, ale tańsza jest bez porównania. Miło jednak przyrzec się wyrobom porządnych rzemieślników, które nie wyszły z pod maszyny, ale są produktem ręki wprawnej i uczciwej.

Tużają się jeszcze po świecie robótki ręczne, a obok tych zabytków skazanych na wymarcie, widzimy rzeczy prawdziwie ładne, wyroby galanterijne i zdobnicze. Maszyna nigdy chyba nie zastąpi ręki ludzkiej tam, gdzie idzie głównie o gustowne wykonanie, o sztukę, np. galanteria w lepszym gatunku, hafty, albumy, patery i t. p.

Wielkie firmy, takie np. jak Kindler z Pabianic (przędzalnia i tkalnia), mają swoje własne, duże pawilony; wstępować należy do każdego, bo wszędzie ciekawe rzeczy są do zobaczenia. Już to nic tak nie poucza, jak dobrze i starannie urządzona wystawa, a częstochowska do takich właśnie należy. Z hali maszyn rozlega się turkot, zgrzyt. Wchodzimy do tego pawilonu, zajmującego obszar 2 tys. metrów kwadratowych, i widzimy cały szereg różnych machin w pełnym ruchu. Bardzo to zajmujące.

Specjaliści wypowiadają następujące uwa-

gi o wielkim przemyśle naszym z powodu Wystawy Częstochowskiej: Wystawa zainteresowała wielu naszych fabrykantów, chociaż większość ich świeciła nieobecnością. Wystawa jest bardzo dobrze, całkiem współcześnie urządzona, tak, iż mogłaby bez ujmy dla nas, znaleźć się na pokazach wszechświatowych. Nasz przemysł od ćwierć wieku, kiedy urządzono ostatnią wystawę przemysłowo-rolniczą w Warszawie, stanowczo spolszczył się. Wiele fabryk ma polskich pracowników, poczynając od dyrektorów, kończąc na robotnikach. Pracujemy już samodzielnie, nie wzorując się, tak jak dawniej, na wyrobach zagranicznych.

Jest też bardzo pocieszającym fakt, że w liczbie nagrodzonych albo wyróżnionych za przedsiębiorczość, było kilku wychowalców naszych szkół technicznych, którzy nie uczęszczali do

żadnych politechnik, ani wyższych szkół specjalnych. Szkoły techniczne, jak to wspomnieliśmy, wystąpiły z tak pięknymi i dokładnie wykonionymi wyrobami uczniowskimi, że posiadają one istotną wartość handlową; jest nadzieja, że będziemy mieli coraz więcej techników swojskich i że nasz przemysł koniec końców wyswobodzi się od przewagi nieznośnej Niemców i że będziemy mogli skuteczniej walczyć ekonomicznie z naszymi odwiecznymi wrogami, bo znajdziemy u siebie to, co nam jest potrzebne.

Wystawa ta ma być zamknięta 3 października. Można śmiało powiedzieć, że skorzystała z niej dużo liczne rzesze ludu polskiego.

Żałuję mocno, że, rozporządzając szczupłym miejscem, nie mogłem obszerniej opisać wam tego, com widział w Częstochowie. *Swój,*



Kawiarnia Ostrowskiego na Wystawie Częstochowskiej.

WŁADYSŁAW UMIŃSKI.

K R W A W Y C H Ł E B.

Przygody polskiego tułacza.

(Ciąg dalszy.)

Nasi wychodźcy nie wiedzieli jeszcze, jakiego rodzaju pracy będą od nich żądali. Wojciech spodziewał się, że przy kawie nie ma więcej zachodu, jak przy burakach; Mroki nie miał poprostu żadnego pojęcia o tem, co go czekało. Był jednak pełen dobrej woli i zapału, pochlebiając sobie, że w potrzebie nie da się ubiedz w robocie nawet murzynowi.

Jakoż niedługo czekał na próbę swoich sił.

Na drugi dzień po przybyciu, wieczorem uwiadomił go Pedro, który odgrywał rolę karbowego na plantacyi, że skoro świt musi iść z Wojciechem i z kilku jeszcze innymi karczować puszcę pod plantacyę, którą zamierzano znacznie rozszerzyć.

Robotników przeznaczonych do tego wypędzono w puszcę, wydano im ostre topory i kazano przygotować nowinę pod kawowe drzewka, które miano niebawem zasiewać.